

Kronika tygodniowa.

Uczono mnie swojego czasu w szkole, iż jaskółki odlatują od nas na zimę na południe i późną wiosną stamtąd wracają, nie mogło mi się więc pomieścić w mózgowicy, na jakiej podstawie jaskółki pokojowe dążą do nas od zachodu i na wędrówkę swą obrały zimę.

I pokazało się, że miałem rację, głębiej się nad tem zastanawiając, pan Wilson bowiem, który miał ochotę odegrać rolę ojca Noego, sprawił nam niespodziankę nielada. Ta tylko między nimi różni, iż Noe, gdy mu się już sprzykrzył pobyt w arce, gdzie nabałił się morskiej choroby, wypuścił przez lufkę gołębicę, a ta powróciła z różdżką oliwną w dzióbku, pan Wilson natomiast wypuszczał z Białego Domu w Waszyngtonie różne orędzia i noty, zyskując sobie przydomek orędownika pokoju, aż nagle skreślił koziołka i okazał nam drugie swoje oblicze, wojenne, zrywając stosunki dyplomatyczne z Niemcami, gdy one zapowiedziały rozpoczęcie zaostrej wojny podwodnej i blokadę wybrzeży, by w ten sposób odciać państwu koalicji od możliwości komunikowania się z resztą świata. Niemcy odplacili więc entencie pięknym za nadobne. Dotąd ona pracowała nad tem, by umożliwić Niemcom i Austrii dowóz potrzebnych artykułów z zagranicy. Nawet państwa neutralne musiały uleże Anglii, grającej w tym koncercie pierwsze skrzypce, a pan Wilson siedział zupełnie cicho i nie zabierał głosu w obronie cywilizacji i ludzkości. Teraz, gdy tę samą metodę stosują Niemcy i Austria wobec państw koalicji i popierających ją państw neutralnych, pan Wilson odezwał się, przypominając sobie, że pogwałcono prawa międzynarodowe i wyrządzono krzywdę, zwłaszcza neutralnym.

Czy pan Wilson miał rację?... Jedni mówią tak, drudzy nie, ja oświadczam się za tymi pierwszymi. Spyta może kto, dlaczego?... Zaraz mu odpowiem!

Obecna wojna prowadzona jest pod znakiem interesu, a względy kupieckie główną tu rolę odgrywają. Anglia, nie mogąc znieść konkurencji Niemiec i przeczuwając, że prędzej czy później straci na ich rzecz swe najważniejsze ryki handlowe zamorskie, parła do niej całą siłą pary, a równocześnie potrafiła złudnemi obietnicami zjednać sobie zwolenników, a nadto wmówić w świat, że wyciąga miecz z pochwy jedynie w obronie europejskiej kultury przed niemieckim barbarzyństwem. Dziś ci zwolennicy, jedni już na emeryturze, drudzy na nią czekający, żalują, że dali się tak łatwo wziąć na lep. Ale trudno, co się już stało, odstąpić się nie może, a kto powiedział „a“, musi powiedzieć „b“. Francja także zmuszoną była pójść ręką w rękę z Rosją, gdzie ma ulokowane grube sumy na bardzo niepewnej hipotece, musiał się także zgodzić na przystąpienie do owej spółki z nieograniczoną poręką i król włoski, gdy mu obiecano złote gruszki na wierzbie i skórę z barana, choć ten baran jeszcze żyje!... Zresztą tak kazała mu żona, a on jest jej posłuszny.

Pan Wilson, prezydent wielkiego przedsiębiorstwa handlowego, zwanego inaczej Stanami Zjednoczonymi, które również materialnie zaangażowało się po stronie koalicji, ogłosił z początku neutralność, pojmowaną bardzo praktycznie. Do walki się nie mieszał, sprzedawał jednak na prawo i lewo najrozmaitsze materiały wojenne, ale tylko Anglii i jej przyjaciółom, nie widząc w tem żadnego naruszenia praw międzynarodowych. Od czasu do czasu zabierał też głos w różnych sprawach, a musiano go słuchać i wolę jego respektować, gdyż Stany Zjednoczone to przecież najpotężniejsze mocarstwo z neutralnych. Anglia i jej sprzymierzeńcy gwałcili na każdym kroku prawa międzynarodowe, on tego jednak nie widział, mimo, iż uosi monokl, a może właśnie dlatego. Ale ten spokój trwał tylko do chwili, dopóki Ameryka mogła robić dobre interesy na wojnie europejskiej, boć głupim musiałoby się nazwać kogoś, kto nie chciałby zarobić, gdy pieniądze same cisną mu się do kieszeni. Ale widoczne i jemu się sprzykrzyło, zapropomował więc, że można by już wojnę skończyć, gdyż Ameryka ma już dość pieniędzy, ale zdaje się, sam swych słów nie brał na seryo. Świat mu uwierzył, Wilsona uznano rychło za anioła pokoju, a jego noty i orędzia za jaskółki pokojowe, dążące do nas od zachodu...

Lecz nagle wszystko się zmieniło, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, a to od chwili, gdy przez zarządzenia mocarstw centralnych interesy w pierwszym rzędzie koalicji, a potem i Ameryki, która straciła w ten sposób miejsce zbytu dla swych wyrobów, zostały poważnie zagrożone. Jeśli Niemcy nie dopuszczą do brzegów Europy statków neutralnych, więc między nimi i amerykańskimi, handel tamtejszy poniesie szkodę, złoto przestanie płynąć! Trzeba więc radzić!... Zamiast jednak wpłynąć na koalicję, by ona spuściła nieco z tonu

i przyjęła propozycje mocarstw centralnych, obrał inną drogę, ogłosił się zdeklarowanym jej zwolennikiem i opiekunem i zerwał z Niemcami stosunki dyplomatyczne, choć one zapowiedziały, że odtąd będą postępować tylko tak, jak dotąd kalcya, a zwłaszcza Anglia postępowała!... Ale, co wolno wojewodzie... Ameryka ma przecież zaangażowane kapitały nie w Niemczech lub Austrii, lecz w Anglii, Francji i u ich przyjaciół, więc też musi raz otwarcie wystąpić po ich stronie. I dobrze zrobił pan Wilson, iż zdjął maskę i pokazał swe właściwe oblicze. Ogłasza się dziś obrońcą uciskanych, z czem mu jest bardzo do twarzy, zwłaszcza, że pochodzi z rodziny irlandzkiej, a wiadomo, jak błogosławiony żywot pędzą jego rodacy pod berłem angielskim!... Ale trudno!... Interes tego wymaga, a obecna wojna prowadzona jest pod znakiem interesu. Nuż się Niemcy przelekają i ustąpią, wówczas duch, który dziś poszedł w piąty, wstąpi i w koalicję!

Miał więc rację pan Wilson, jeśli ze stanowiska handlowego zapatrujemy się na jego krok, a to dziś grunt, co bowiem mówi się o ludzkości, kulturze i tym podobnych przestarzałych rzeczach, to tylko proste kpiny! Wszak Anglia w ten ton się odzywa, a zapomina o Indyach i Irlandyi... A Rosja może kulturalniejsza?... Za nią mówią szubienice i lody Sybiru.. Może też nie podoba się komu Francja, głosząca równość, wolność i braterstwo, a całująca z pokorą łapę moskiewskiego niedźwiedzia?... Tak! Dziś świat żyje samą błagą, a jego jedynym bożkiem jest tylko złoty cielec, dla którego gotów wyrzec się wszystkiego, nawet własnej godności.

I zerwał pan Wilson stosunki dyplomatyczne z Niemcami, wzywając równocześnie wszystkie inne państwa neutralne, by postąpiły tak, jak i Stany Zjednoczone, bo, choć Niemcy mają robić tylko to, co dotąd robiła Anglia i spółka, teraz dopiero narażone być mogą interesy amerykańskie. Z tego widać, że „*si duo faciunt idem, non est idem*!..“

Państwa neutralne, steroryzowane już przez Anglię, nie dały się przecież wodzić za nos i odpowiedziały jednoznacznie, że o losach swoich będą same decydować, obchodząc się bez amerykańskiego pośrednictwa, na którym mogłyby wyjść najgorzej. Wobec tego zrzędnia nieco minął panu Wilsonowi i na razie nie wypowiedział Niemcom wojny, choć się tego spodziewano. Przyszły bowiem refleksy. Przypominał sobie, że za plecami ma Japonię, która z ogromnym apetytem patrzy na zachodnie wybrzeże Stanów i na razie zadowoliliby się nawet Kalifornią. A Japończyki to niegłupi naród! Na obecnej wojnie zrobił już dobry interes, nie pogardzą więc i dalszym ciągiem. Im zresztą wszystko jedno, czy mają ekspansję swą kierować na wschód, czy na zachód... I to, zdaje się, wpłynęło również na uspokojenie amerykańskich nerwów.

Ale jaka z tego korzyść dla nas, niech mi kto powie?... Chcielibyśmy już wierzyć ostatecznej przepowiedni pani Thèbes, że rok 1917 będzie końcem wojny, tymczasem widzimy, że się na to nie zanoszą wcale. Dziś pokazuje się, że nie można wierzyć nikomu, nawet samemu sobie.

Przekonałem się o tem z racy święta Matki Boskiej Gromniczej. Stara przepowiednia mówi, że niedźwiedź, śpiący w Karpatach, w dniu tym budzi się ze snu i wystawia nos na świeże powietrze. Jeśli poczuje mróz, wali swą budę i wybiera się na wояaż, bo zima się kończy, jeśli zaś przekona się, że odwilż, wraca z powrotem do legowiska i układa się do snu z powrotem.

Tak miało być przynajmniej dawniej, choć z żadnym niedźwiedziem o tem dotąd nie mówiłem.

W roku bieżącym stało się przecież inaczej. W dzień Matki Boskiej Gromniczej był mróz, zaczęliśmy się więc cieszyć, że ustaną mrozy, dokuczające nam już prawie od miesiąca. Spotkał nas przecież zawód. Tydzień już minął od „Gromnicy“, drugi się nawet kończy, a mróz, jak nie chciał popuścić, tak trzyma i z dniem każdym staje się nawet większym. Kto temu winien?... Przypuszczam, że albo autor przepowiedni, który ot tak, na wiatr powiedział coś sobie, albo może i niedźwiedź, który przysłowia nie znał i nie raczył się doń zastosować. (Niesłuszne narzekanie! W chwili, gdy kronika idzie na maszynę, mróz zelżał już!... przyp. zecera).

Albo druga przepowiednia, także nie rokująca spełnienia się w tym roku, choć do niego się odnosząca. Całe szczęście, że przeznaczoną jest i na rok następny, kto więc cierpliwy, może się doczeka jej ziszczenia.

Jak jedno z pism niemieckich i to poważnych donosi, w pewnym bardzo starym, ale niewiadomo, gdzie się znajdującym rękopisie wyczytał jakiś badacz następującą przepowiednię na rok 1917. i 1918:

„Starzy ludzie nie będą ani mrukliwi, ani kłóliwi, ani skąpi; dziewczęta nie będą ciekawe, młodzieńcy będą skromni i mówić będą mało, cicho i w odpowiedniej chwili; obłudnicy nie będą wydawali dwu trzecich posagu na ucztę weselną; starzy małżonkowie znosić będą wzajemnie swoje wady; niewiasty w ubiorach mniej liczyć się będą z modą, więcej zaś

z tem, z czem im jest do twarzy; kumoszki mówić będą o swoich sąsiadkach tylko dobrze, kokietki, które chcą podobać się wszystkim mężczyznom, zaliczać będą do nich i własnych mężów; uczeni nie będą mówili głupstw, roztropni nie będą ich popelniali; adwokaci nie będą nadal gmatwali procesów, sędziowie spać będą tylko w nocy; kupcy sprzedawać będą tylko o trzecią część za drogo; wino fabrykować się będzie tylko w jesieni i to z winogron, dolewać do niego wodę będzie się tylko przy stole; bogaci będą ludzcy, biedni pracowici; każdy będzie zadowolony ze swego stanu, wszyscy ludzie jednego stanu lub zawodu kochać się będą wzajemnie“.

I na tem koniec!... Jakże jednak pomylił się autor owego rękopisu, bardziej nawet, niż wyżej wspomniany niedźwiedź, który nas tak szpetnie zawiódł... Nie traćmy przecież nadziei, wszystko jeszcze może się ziścić, jeśli nie w tym roku, to w przyszłym. Jaki to cudowny i prawdziwie sielankowy będzie widok i jak serca budujący, gdy po skończonej rozprawie dwaj adwokaci, zastępujący obie procesujące się strony, wzajemnie dadzą sobie buzi!... Klient, wygrywający spór, nie tylko nie będzie potrzebował dopłacić adwokatowi, jak się to dziś zazwyczaj dzieje, ale kapnie mu coś jeszcze z jego pretensji.

Obyśmy tego doczekali, życzę Szanownym Czytelnikom i samemu sobie. Nie jest jednak wykluczonem, że, ze względu na toczącą się obecnie wojnę, spełnienie się przepowiedni będzie musiało być odłożonem na czasy pokojowe.

I tu więc wojna daje się we znaki... Przez nią nawet przepowiednie się nie spełniają. Inaczej to bywało za owych dawnych, lepszych czasów, kiedy słonię dawano jako przynętę dla myszy i nie znano kartek tłuszczowych.

Są jednak tacy, którzy na wojnie dobrze wychodzą, a tymi będą obecnie uczniowie i uczennice szkół wszelkiej kategorii. Czekają ich wakacje zimowe z powodu braku opału i oświetlenia, a, o ile wiem, żadna młoda istota o to się nie gniewa. Ciało nauczycielskie także nie zgłosiło swego *velo*, zastrzegając sobie jedynie, by pensya płynęła jak dawniej. Mają rację. Jeśli się próżnuje, tem więcej potrzeba grosza, niż wówczas, gdy się jest zajętem.

Radość też i między młodem pokoleniem, a zarazem i wśród tych, którzy myć się nie lubią, podobno bowiem ze względów oszczędnościowych zaprowadzone będą w krótkim już czasie dni bez mydła, nie będą więc narażeni na nieprzyjemności, a w siódmym stanowczo znaleźliby się niebie, gdyby tak w owe dni zakazano i używania wody... Choć wątpię, by do tego przyszło. W ostatnich czasach tyle napadało śniegu, iż wystarczy na dłuższy czas do zasilenia miejskiego wodociągu. Niecubyl tylko stał jak najprędzej, tego się jednak boją saneczkarze i narciarze, choć chyba w tym roku nauzywali się dość i odbili sobie z lichwiarskim procentem zawody z lat poprzednich. Nie jeden i niejedna poobijali sobie boki, popodbiłali oczy, pozbijali nosy, ale nie sobie nie robią z tego, słodko bowiem cierpieć... dla sportu!

Byłbym najniewdzięczniejszym z niewdzięcznych, gdybym nie zawadził bodaj kilkoma słowy o również wojenną nowość, mającą przecież dla nas, którzy cierpimy pod obuchem kamieniczników, bardzo wielkie znaczenie. Nawet czworonogi miały swych opiekunów, którzy zajmowali się gorąco ich losem i utworzyli „Towarzystwo ochrony zwierząt“, nie mieli ich natomiast biedni lokatorzy, oddani na łaskę i niełaskę właścicieli realności. Teraz dopiero, w czasie wojny, zlitowano się nad nimi i wydano cały szereg postanowień, mających na celu ochronę lokatorów.

Kamienicznicy nie są z tego bynajmniej zadowoleni, nie mogą co kwartał podwyższać czynszu, ani wyrzucić z mieszkania lokatora, gdy się znalazł ktoś, kto zaoferował wyższy czynsz. Powiadają, że dzieje im się krzywda i że ten, kto podał projekt takiej ustawy, z pewnością sam kamienicy nie posiada. Zapomnieli jednak, że rozporządzenie, nazwane „Ochroną lokatorów“, ale nie zapomniano i o właścicielach i zajęto się ich interesami, o ile przez wojenne wypadki na szwank narażone zostały.

Jednemu z nich, gdy narzekał, że kamienica tyle mu kłopotów sprawia, iż chętnie pozbyłby się jej za wszelką cenę, oświadczyłem gotowość przejęcia jej na siebie wraz z kłopotami, a nawet i długami, lecz bez żadnej dopłaty... Popatrzył na mnie jak na waryata, uśmiechnął się złośliwie pod wąsem i odpowiedział:

— Musi mi pan zostawić kilka dni do namysłu.

— Ależ i owszem — ja mu na to. — Obchodziłem się jakoś dotąd bez kamienicy i kłopotów, z nią połączonych, mogę poczekać!...

I czekam, ale wątpię bardzo, czy się doczekam!

